

Ksenia Olkusz

Trybut*

Antologia *Pokłosie* – jak zwykle miód na moje recenzenckie serce, tak przecież uwielbiające prace zbiorowe – opublikowana nakładem wydawnictwa GMORK, stanowi mocny akcent wśród jego oferty lekturowej. Złożona z pięciu opowiadań inspirowanych twórczością Stephena Kinga i jemu właśnie dedykowanych, jest konglomeratem fascynujących różnorodności. Nie mogę zatem do końca zgodzić się z konstatacją Stefana Dardy (autora wstępu), że spodziewał się, iż będą to „nieudolne próby kalkowania stylu Stephena Kinga” (choć po ich przeczytaniu oczywiście miło się rozczarował) – och, nieudolne z pewnością i absolutnie nie są, jednakowoż inspirację niezwykłym stylem amerykańskiego mistrza wyraźnie widać. Wszelako w założeniu zbiór ma być hołdem dla niego, czemuż więc negować ewentualne istnienie podobnej tendencji. Zwłaszcza, że realizacje są po prostu udane, a stylu *quasi*-Kingowskiego nie powinien się wypierać nikt, kto wierzy w siłę dobrze napisanej literatury. Przypominam bowiem, że obok stylu funkcjonuje jeszcze zamysł artystyczny, a ten już jest unikatowy u każdego z uczestniczących w projekcie *Pokłosia* autorów.

Antologię otwiera opowiadanie pt. *Chyba*, którego autorem jest Marek Zychła i którego narracja przybiera postać pierwszoosobową. Bohaterką jest tutaj Amy Gallagher, weekendowa zakupoholiczka. Jej sobotni rytuał zostaje zaburzony przez brutalne morderstwo dokonane w jednym z butików w centrum handlowym i od tego momentu narracja zaczyna się rozpadać na fragmenty przynoszące strzępki informacji o wydarzeniach dotyczących protagonistki. Te zaś im bliżej finału, tym zgrabniej układają się w logiczną całość. Mimo że narracja sprawia wrażenie chaotycznej, to realizuje w pełni zamiar artystyczny, bowiem zarówno odbiorca, jak i sama bohaterka ostatecznie docie-

* Recenzja książki: antologia *Pokłosie*, Wrocław: Wydawnictwo GMORK 2015, ISBN: 978-83-941000-2-5, ss. 358.

rają do prawdy. Tekst bardzo w stylu Kinga, już choćby poprzez styl opowiadania, dość dobrze pokazane relacje bohaterów czy konfuzję protagonistki względem własnej sytuacji.

Drugim tekstem zbioru jest *To nie to* Kacpra Kotulaka, będące czytelnym nawiązaniem do znanego z twórczości Kinga motywu klauna i dziecięcej traumy. Bardzo w stylu mistrza jest wprowadzenie dobrze opisanego tła obyczajowego oraz konstrukcja psychiczna młodego, a potem dorosłego już, protagonisty. Tekst Kotulaka to bardzo dobrze opowiedziana historia o upostaciowanym strachu i złu, które z niego powstaje. Finałowe sceny stanowią dla odbiorcy zaskoczenie, związane z przewrotnym, a udatnym zamysłem autora, by rzecz była po prostu nieoczywista. *In plus* zaliczyć też trzeba bardzo zgrabnie wplecione akcenty humorystyczne, niekiedy wręcz groteskowe, które sprawiają, że tekst staje się w pewnym sensie swoistą reinterpretacją stereotypowych motywów i czytelnich oczekiwań. Świat się zmienia i dobitnie pokazuje to w swoim opowiadaniu Kotulak. Brawo za spostrzegawczość i doskonały refleks!

Zupełnie odmienne, choć wciąż pozytywne doznania, oferuje Juliusz Wojciechowicz w utworze *Świniak*. Autor utrzymuje charakterystyczny dla siebie styl, w żadnej mierze niebędący próbą naśladowania specyfiki tekstów Kinga, co jest o tyle dobre, że Wojciechowicz ma wyczucie i lekkie pióro. Oraz wie, jak we właściwym kontekście używać słów uważanych powszechnie za niezbyt eleganckie; czyni to jednak celowo, konkretyzując po prostu dynamikę sytuacyjną czy emocjonalną. Autor w bardzo drobiazgowy sposób przywołuje realia późnych lat osiemdziesiątych, wplatając w opis rzeczywistości detale będące znakiem tamtego okresu. Sama fabuła jest zresztą niezwykle pomysłowa, sytuując elementy nadprzyrodzone nie w takim kontekście, do jakiego przywykł czytelnik. Wojciechowicz pisze, owszem, o złu, lecz jest to zło bardzo skonkretyzowane i tym bardziej przerażające, że znajdujące się nieopodal. Finał opowiadania przynosi najczystsza wprost przyjemność, związaną z niezwykle przewrotną ideą wyzyskania pewnego uroczu jednoznacznego odwołania, które wyjaśnia meritum sytuacji.

Mieszane uczucia wzbudza we mnie natomiast tekst Pauliny J. Król zatytułowany *Status quo*. Niewątpliwą jego zaletą są dynamiczne, potoczyście napisane dialogi, które od samego początku zapowiadają niebanalne postaci i wydarzenia. Pełen wigoru wstęp stanowi zresztą preludium do znacznie bardziej oszałamiającej kontynuacji. Narracja przechodzi w pierwszoosobową i początkowo przypomina skrzyżowanie specyficznego stylu utworów, przeznaczonych na damskie czytaadła z fantastyką lżejszego sortu. Rzecz

w tym, że wraz z kolejną zmianą referującego rzeczywistość, odbiorca orientuje się, że te rozmaite kursy stylistyczne oddać mają nie tylko zmieniające się realia, której doświadczają narratorzy-bohaterowie, lecz także przybliżyć specyfikę toku ich rozumowania i interpretowania zastanej rzeczywistości. Zabieg taki, choć wcale nie nowy, u Król zyskuje bardzo udatną realizację. Wyraźnie widać, że autorka nie tylko wpadła na doskonały pomysł fabularny, lecz zdołała udźwignąć go narracyjnie. Przeskoki tworzą piętrzącą się intrygę, której finał jest zdecydowanie nazbyt melodramatyczny, choć oczywiście dopasowany do całości, jaką tworzą poszczególne fragmenty. Jako romantycznie usposobiona niewiasta powiem, że bardzo przyjemne w odbiorze, lecz jako nieubłagana recenzentka stwierdzę, że trochę za dużo tutaj *M jak miłość* czy innego *Ja cię kocham, a ty śpisz*.

Zgoła odmienne podejście do inspiracji twórczością Mistrza ma Jarosław Turowski, autor opowiadania *Cierniowy Dwór*. Tutaj akcja nie rozgrywa się w Polsce, a bohaterowie noszą zdecydowanie angielskie miana. Pisarz celowo brutalizuje język opisu i dialogów, aby osiągnąć efekt wyjątkowo nieprzyjemnej i pełnej okrucieństwa atmosfery. Z prozą w stylu Kinga łączy autora predylekcja do pełnego detali opisu aspektów obyczajowo-psychologicznych, które stanowią mechanizm zapalny dla sytuacji stopniowo ulegającej spiętrzeniu. Istotnym składnikiem jest tutaj motyw wampiryzmu, zrealizowany nie tyle w estetyce turpistycznej, ile raczej zaczerpniętej z horrorów klasy „Z”. Nie niweczy to bynajmniej artystycznego ładu i pieczołowitości, z jaką autor konstruuje intrygę, budzi jednak wątpliwość czy przejście od subtelnych mimo wszystko tonów do tryskającej krwią makabry jest aby dobrym pomysłem. Finał tekstu jednakowoż odrobinię rozczarowuje, jako że wspomniany motyw wampiryczny poprowadzony został dość kliszowo i okrutnie irytująco.

Przedostatnie opowiadanie w tomie (Kacper Kotulak i jego *Death metal*), zrealizowane jest w stylistyce zbliżonej do tej charakterystycznej dla Kinga, o czym czytelnik przekonuje się już po przeczytaniu kilku pierwszych zdań. Nie sposób się nie uśmiechnąć przy tym z zadowoleniem, bo owe sekwencje inicjujące stanowią bardzo szczególne preludium. Intrygi zaś nie powstydzilyby się istotnie sam obiekt hołdu.

W finałowym tekście zbioru – tutaj ponownie Marek Zychła, tym razem z opowiadaniem o iście diabelskim tytule – *Fhabhatanna* – udowadnia dobitnie, że kreatywność i pomysłowość łączą się doskonale z jędrnością stylu oraz fascynującą fabułą.

W podsumowaniu zbioru jako całości dodam, że bardzo dogodnie zachowano równowagę między polskością a obcością, mądrze zakładając, że hołd dla Kinga nie musi

być trybutem zamerykanizowanym. Jest to według mnie optymalne rozwiązanie, albowiem dookreśla stanowisko tworzących *Pokłosie* pisarzy względem Mistrza. To podziw i admiracja, ale takiego autoramentu, który wyklucza podejrzenie o bezkrytyczność. Czyli dobre, bo rozsądne, a nie – dobre, bo polskie lub amerykańskie.